



# BUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr. 31.

Rok 1922, WARSZAWA, 29 Lipca

Rok LV

## NIEZNANY WIERSZ KONDRATOWICZA.

Toast, wzniesiony przez Ludwika Kondratowicza (Władysława Syrokomlę) na obiedzie wydanym w Poznaniu w Bazarze na jego przyjęcie dnia 16 czerwca 1856 roku, poświęcający wierny sojusz Litwy z Polską.\*).

### TOAST.

Gdy ziemię naszych przodków na troje rozdarto,  
Gdy Wisłę rozdzielono z Wiliją i Wartą,  
Nie mogły w bratniej uczcie jednej matki syny  
Posypać sól Wieliczki na chleb Ukrainy.  
Nie mógł brzęknąć pobratany z Barem  
Puchar miodu kruszwicki z litewskim pucharem.  
Jak więźnie osadzeni każdy w innej sali  
Łzy nasze i krew naszą osobnośmy lali.  
Przez nieugięte kraty i przez grube ściany  
Nawet jęk nie dochodził, gdy brat był smagany.  
Co się dzieje przy Wiśle, przy Warcie, przy Niemnie  
Tylko po bólu serca czuliśmy wzajemnie;  
Wiatr tylko albo obłok jaśniejszej postaci  
Przynosił pozdrowienie od braci do braci.  
I gdyby nie ta wiara wspólnego kościoła  
I gdyby nie nadzieja rozjaśniała czoła,  
Gdyby nie wspólna mowa, która nas kojarzy,  
Jużby bracia braterskich zapomnieli twarzy.  
Lecz nadto silny węzeł nasze dole splata:  
Po miłości ku matce brat rozpozna brata;  
A jeżeli bratni pielgrzym zawita zdaleka,  
Pewny go chleb gościnnie, pewny uścisk czeka.

Nie rozerwą uścisku choć potrójne siły,  
Nie rozdziela granice, co wieki spoiły.

Stoję dziś między wami jak pielgrzym szczęśliwy,  
Pozdrawiam — leśny litwin — wielkopolskie niwy,  
Z rozrzewnieniem, jakiegom dawno nie doznawał,  
Dziękuję wam za chleba gościnnego kawał,  
Za serce staropolskie do podziału skore,  
Za cześć niezasażoną, którą od was biore,  
Dziękuję za wzruszenia, których tu tak wiele,  
Zawiozę je na Litwę i z braćmi podzielę;  
A gdy się Litwa dowie, żeśmy zawsze swoi,  
Że jeden cel przed wami i przed nami stoi,  
Że w sercu mamy jedność — choć podział na karcie, —  
Myśl w myśli, ramię znajdzie w ramieniu poparcie,  
Odnowi zapomniane Jagiellów przymierze  
I odżyje w miłości, nadziei i wierze.  
Miły dziś na mnie Litwa obowiązek kładzie:  
Wznosząc dziękczynny toast na waszej biesiadzie,  
Niech przed wami uczucia mych ziomeków wysłowię:  
Piję w imieniu Litwy — Wielkopolski zdrowie!

\*) Wiersz ten, cenny pod względem historycznym jako nader wymowny dokument ówczesny, oraz pod względem literackim, jako piękny, pełen plastyki i uczucia utwór popularnego poety, o ile mi wiadomo, nie figuruje w żadnym z wydań zbiorowych Syrokomli. Przepisuję go według kopji, sporządzonej przez jednego z uczestników owego przyjęcia Juszkiewicza, zięcia Romwalda Traugutta. Kopji tej łaskawie użyczył mi przyjaciel Juszkiewicza p. Ferdynand Matuszewski.

# FEDERACJA INSTYTUCJI KOBIECYCH W ANGLJI.

Anglja przodująca cywilizacji we wszystkich urządzeniach społecznych jako Rady szkolne, Szkoły niedzielne, Kluby Matek i wiele, wiele innych, do ostatnich czasów zupełnie biernie odnosiła się do rozwoju gospodarczego drobnej własności wiejskiej. Wprawdzie stosunki rolne angielskie tak od naszych różne do tego się przyczyniały — ziemia w Wielkiej Brytanji była do niedawna po większej części własnością obszarników, uprawiana zaś przez czynszowników lub dzierżawców.

Dopiero na parę lat przed wojną zaczęło Państwo w Irlandji stosować skup większej własności i parcelowanie jej wśród dotychczasowych czynszowników. Do roku 1914 jednakowoż bogate państwo, importujące większość środków spożywczych, a trzymające tysiące morgów bezużytecznie pod parkami i zagajami, nie troszczyło się zbyt o intensywność produkcji zwłaszcza tak ważnego gospodarstwa kobiecego i dopiero w okresie wzmoczonej wojny podmorskiej zwrócono na nie bacniejszą uwagę. Kolonje wyprzedziły jednakowoż macierz, gdyż w Kanadzie w r. 1897 powstaje pierwsze stowarzyszenie kobiet wiejskich, związane w celach czysto utylitarnych, lecz w pierwszym rządzie dla stwierdzenia potrzeby tej łączności i solidarności kobiet wszystkich stanów, zmierzających ku wzajemnemu ulżeniu w ciężarach, współdziałaniu w przedsięwzięciach, dzieleniu radości i rozrywki.

Pierwsza instruktorka pierwszego stowarzyszenia kobiecego była profesorem Szkoły Rolniczej Rządowej w Outayio; dzięki tej okoliczności sprawy zawodowe odrazu należyte uzyskały ujęcie.

Rozwój stowarzyszeń kobiecych szybko się wzmagał, a poszczególne Koła specjalizowały się w odpowiadających im kierunkach. I tak niektóre główną uwagę zwracały na ogrodnictwo lub mleczarstwo, inne na na wychowanie dzieci, lub przemysł domowy, lecz wszystkie za pierwszy cel swój uważały podniesienie poziomu etycznego, a co za tem idzie, dobrobytu wśród członków, wszystkie kierowały się wytyczną doskonałej równości wśród stowarzyszonych, bez żadnych klasowych i majątkowych przywilejów i uchybiań, i w bardzo niedługim czasie zostały, jako instytucje użyteczności publicznej opatrzone subsydjami od samorządów miejscowych. Niebawem sąsiadujące koła zaczęły organizować wspólne zjazdy, z tego powstały Federacje stowarzyszeń i powoli cała Kanada pokryła się siecią Sfederowanych Instytucji Kobiecych.

Przed samą wojną Organizacje Stowarzyszeń Rolniczych w Anglji zaczęły interesować się Instytucjami Kobiecymi i starać się o przeniesienie ich na grunt macierzy. We wrześniu 1915 zawiązało się w Walji pierwsze Koło Kobiet mających za zadanie pracę „dla domu i narodu“.

W roku 1917 Kół takich liczone już 137 w Anglji i rząd już oceniał pożytek Kół tych dla wzmoczenia produkcji rolniczej i oszczędności środków żywno-

ściowych, to też rok rocznie Narodowa Federacja Instytucji Kobiecych otrzymuje poważne subsydjum od Ministerjum Rolnictwa. Na początku roku 1921 liczba Kół dochodziła do 2.000, a wciąż powstawały nowe. Spis wszystkich poczynań poszczególnych Kół wiele miejsca by zajął, gdyż każde rozwija działalność w kierunku potrzeb swoich członkiń. Gdy kobiety różnych warstw spotykają się na gruncie życzliwości i samopomocy, wnet znajdują duże pole do wspólnych usług i wiele przedmiotów do wspólnej nauki. Zastanawiają się nad głównymi brakami w danej wsi i usiłują je usunąć — urządzają pogadanki na tematy: ogrodnictwa, hodowli drobiu, pszczelnictwa, hodowli kóz, prania, porządków domowych, higieny, wychowania niemowląt. Zakładają kooperatywy, warsztaty przemysłu drobnego, spółki dla kupna i sprzedaży potrzebnych towarów, urządzają wspólne przyjęcia towarzyskie i t. d. Bardzo często występują do Rad Gminnych lub Wydziałów Sejmikowych w takich sprawach, jak złe utrzymanie dróg lub wadliwa woda do picia i wystąpienia te zwykle odnoszą pożądany skutek, zwłaszcza, gdy poparte są autorytetem Okręgowej Federacji Instytucji.

Uzyskanie praw wyborczych niezmiernie rozszerzyło zakres działalności kobiecej. Federacja zachęca usilnie swe członkinie do wdrażania się do obowiązków obywatelskich i do zapoznania się z zagadnieniami społecznymi, przestrzegając pilnie przytem, aby wszelkie sprawy zupełnie bezpartyjnie traktować, a namiętności politycznych do działań Instytucji bezwzględnie nie dopuszczać.

W chwili obecnej praca Narodowej Federacji Instytucji Kobiecych objęła już cały kraj; zorganizowana jest podobnie jak Stow. Ziemianek i składa się z Centrali w Londynie, autonomicznie rządzących się Okręgów we wszystkich miastach powiatowych oraz Kół Instytucji Kobiecych w nieledwie każdej wsi; — w okolicach górniczych Kółka są dostosowane do potrzeb i wymagań miejscowej ludności. Statut i regulamin niewiele się od ustawy Stowarzyszenia różnią w ogólnych zarysach — różnica główna polega na tem, że w Zarządzie zasiada oprócz 17 wybranych przez Ogólne Zebranie pań, również 3 delegatów Ministerstwa Rolnictwa 1 delegat Organizacyjnego Tow. Rolniczego, 1 Min. Oświaty, 1 pokrewnego Stowarzyszenia Kobiet Wiejskich, oraz 3 czł. kooptowanych przez Zarząd w charakterze ekspertów w różnych dziedzinach prac stowarzyszeniowych. Wertując sprawozdania Narodowej Federacji oraz organ Instytucji czyli Kółek pod mianem „Dom i Naród“ rzucają się w oczy mnogie analogje z pokrewną pracą u nas. Widać te same trudności w uzyskaniu trwałych podstaw finansowych — niechęć do płacenia dużych składek w oddalonej Centrali, podczas gdy Okręgowi znacznie łatwiej pobudzić Kółka do ofiarności. — Ministerja dają jak dotychczas poważne zapomogi, ale ściśle uwarunkowane obietnicą samowystarczalności w niedalekiej już przy-

szłości. A że jest to zamożny, karny i bogaty naród angielski więc w krótkim tym czasie, drogą składek, ofiar, dochodów z wystaw, pokazów, koncertów, etc. doszedł do tego, że duża część Kółek już jest w posiadaniu własnych lokali — lub też przyczynia się do budowy domów ludowych. Niemalą pomocą dla Okręgów jest ściśle współdziałanie wszystkich zawodowych i samorządowych instytucji, w których zasiadają ich stałe delegatki; dzięki temu fachowi i bezpłatni prelegenci pomagają samorządom Kółek w szerzeniu pożytecznych wiadomości. Szkoły i Kursa dla zawodowych instruktorek oraz dla honorowych przewodniczących i kierowniczek Kółek stanowią podstawową działalność Okręgów — wielki nacisk położono na nauczanie fachowej sprawności w prowadzeniu organizacyjnych czynności Kółek, które i w Anglji widocznie zrazu szwankowały.

Niepewność i dorywczość dochodów tych nie zadawałaby Zarządu Federacji i w 1920 Przewodnicząca Lady Denman ogłosiła, że bezimienny ofiarodawca składa 5.000 f. szter. na fundusz żelazny pod warunkiem, aby drugie tyle w ciągu roku wpłynęło od Stowarzyszonych. Suma żądana została z nadwyżką pokryta i w chwili obecnej Federacja posiada już poważną podstawę bytu. Działalność Towarzystwa ujawnia się w następujących wydziałach:

Wydział Rękodzielniczy poważnie przyczynia się do rozwoju Kółek. Największe zainteresowanie budzi wyprawianie futer, robienie rękawiczek oraz koszykarstwo. Wobec tego jednak że głównem, zadaniem stowarzyszenia jest popieranie życia domowego, wszelkie rzemiosła zastosowane są do potrzeb własnych rodzin, bez dążenia do stwarzania warsztatów handlowych z góry skazanych na upadek wobec wysokich wymagań i ostrej konkurencji szerszego rynku.

Wędrowny kilkotygodniowy kurs rękodzielniczy cieszy się dużym powodzeniem — zaś Wędrowna Wystawa i Wypożyczalnia Wzorów jest nieoceniona i wzbogaca się wciąż nowymi nabytkami. Dla wyszkolenia wykwalifikowanych nauczycielek rzemiosł powstał Związek, którego członkinie muszą uzyskać patent, by mieć prawo nauczania poszczególnych rzemiosł. Celem tu jest utrzymanie wysokiego poziomu tak wzorów, jak i wykonania. Osobno podaję spis praktykowanych obecnie rzemiosł oraz statut związku instruktorek rękodzielniczych.

- 1) Zarząd Główny i Wydział finansowy.
- 2) Organizacyjny.
- 3) Wydział reklamy i wydawniczy.
- 4) „ „ rękodzielniczy.
- 5) „ „ rolniczo-ogrodniczy.
- 6) „ „ redagowania miesięcznika „Dom i Naród“.
- 7) Wspólny Komitet ze Stowarzyszeniem Klubów Wiejskich.
- 8) Wspólny Komitet ze Stowarzyszeniem Narodowym Kobiet Wiejskich.

Nazwa wydziałów jasno wskazuje pole ich pracy; a tak sprawozdanie okręgów jak i korespondencja „Domu i Narodu“ świadczą

że praca ta jest świetnie obmyślana i rezultaty bogate. I tak wydział III wydaje ulotne kartki, które podaje osobno jako praktyczny wzór propagandy „Dom i Naród”, na którego okładce widnieje mapa Anglii z odznaczonymi punktami Okręgów i Kółek, pełna ogłoszeń interesujących dla czytelników. Z nich też widać, że całe gałęzie przemysłu powstały, lub dawne firmy przystosowały swe wyroby do wymagań klientów kółkowej—I tak reklamują się: skóry na rękawiczki, albumy z wzorami haftów, rafja trzcina, łozina, wełny, włóczki i wzory na kilimy, znaczki stowarzyszeniowe, książki rachunkowe i gospodarcze etc. etc.—Przypuszczalnie ogłoszenia, koszt wydawnictwa jeżeli nie w całości to choć w części pokrywają.

Pozatem sprawozdanie z kółek, powieść, konkursy wypracowań i korespondencja prenumeratorów, artykuły krótkie o wydarzeniach znaczenia wszechświatowego z której wnioskoskować można wielką różnorodność i swobodę inicjatywy poszczególnych kółek widać że niektóre idą w kierunku handlo-

wym, utrzymując stale stragany ze swoimi wyrobami lub produktami wiejskimi w miasteczkach podczas jarmarków, zawiązując kooperatywy dla kupna i sprzedaży, inne dbają więcej o godziwe rozrywki, organizują teatry amatorskie, chóry, lekcje zbiorowe dawnych ludowych tańców, zakładają gospody-herbaciarnie, starają się o kontakt z pokrewnymi stowarzyszeniami męskimi. Wystawy i pokazy są na porządku dziennym—wielkim powodzeniem cieszą się pokazy kwiatowe—najorginalniejszy a bodaj najużyteczniejszy był konkurs niemowląt—które najschludniej i najzdrowiej się przedstawiało tego matka otrzymała nagrodę.

Jedno kółko postanowiło zdobyć sobie własną siedzibę za cenę nadliczbowych godzin pracy, kilka innych przyczynia się do utrzymania pielęgniarki parafialnej. Wielkie powodzenie zdobywa sobie wędrowny kurs zasad ekonomii politycznej, poprzedzony wypożyczeniem specjalnej biblioteczki dającej możliwość słuchaczkom przygotowania się do nowego zupełnie przedmiotu nauki.

Pozatem Kółka wszędzie usiłują popra-

z nieopisanym zapałem witana młodzież uniwersytecka, wśród której dwie tylko delegacje obcych uniwersytetów; niemiecka i austriacka, stowarzyszenia i organizacje katolickie, pielgrzymi z całego świata, ugrupowani narodowościami, niosą sztandary i transparenty, nieprzeliczone szeregi bractw w różnobarwnych strojach, na ostatku najprzeróżniejsze zakony, duchowieństwo świeckie, kolegia, między innymi Etyopskie, Armeniackie w barwnych kapach i dalmatykach, pod olbrzymimi jaskrawymi parasolami, księża 7 Bazylik rzymskich, niosący arcydzieła sztuki średniowiecznej, krzyże z wieków XI i XV, Biskupi Syrii, Armenii; Maronici, rektorzy Instytutów wschodnich, a tuż za nimi mali paziowie we wspianych barwach—patrycjuszowskich rodzin Rzymskich: Chigi, Colonna, Borghese.

Gdy się ukazał złocisty baldachim, pod którym w purpurę przybrany kardynał niósł Sanctissimum, wojsko wystawione szpalerem prezentowało broń, a tłum zwykłym włoskim zwyczajem rozbrzmiewał okrzykiem: „Niech żyje Chrystus w Przenajświętszym Sakramencie“.

Drzewca baldachimu i zapalone pochodnie nieśli gwardziści papiescy, a za celebrantem szli kardynałowie, biskupi, dwór Ojca Św., szambelani i uwierzytelnione przy Watykanie ciała dyplomatyczne, oraz posłowie stronnictw katolickich, parlamentu i niektórzy przedstawiciele władz.

Kiedy olbrzymi, zda się nieskończony pochód stanął przed Colosseum, już niemal zapadał zmrok. Nad łukiem Konstantyna, pod którym ustawiono ołtarz, zachodziło słońce i w powietrzu rozlała się jakaś przezrocza różowość. Na wzgórzach okalających olbrzymi amfiteatr, na murach ukwieconych florą ruin rzymskich, na tarasach i balkonach tłum wznosi okrzyki i śpiewa hymn. „Avanti, avanti, avanti per Gesu“, brzmi pieśń młodych dziewcząt z katolickiego związku młodzieży i deszcz płatków różanych i białych margeryt spada ze wszystkich stron.

wie swe gospodarstwa i warunki estetyczne i etyczne życia domowego. Kontakt z pokrewnymi stowarzyszeniami utrzymują stale i na przykład stowarzyszenie sług utrzymuje listę miejscowości gdzie kółka funkcjonują, i wydaje stowarzyszonemu swoim odpowiednie świadectwa do wstąpienia do kółka, widząc w tem natychmiastowym przyłączeniu się do najdodatniejszych elementów w nowej miejscowości nie małą rękojmię dobrobytu moralnego i fizycznego dla młodych dziewcząt.

Sądząc po olbrzymim rozwoju Narodowej Federacji, po systematycznej i konsekwentnej linii jej działania należy przypuszczać, że zajmie niebawem przodujące miejsce wśród stowarzyszeń kobiecych wszechświatowych, i że wejście w porozumienie z nią Stowarzyszenia Ziemianek było by za wszechmiar podążaniem, zwłaszcza wobec uderzającego, podobieństwa tak celu jak też i metody pracy—dla zapoczątkowania tego porozumienia, wysłało biuro nasze krótkie sprawozdanie z dotychczasowej działalności Z. K. Z. na ręce M-rs Deveveux z aprobatą.

G. Gerliczowa

## Kongres Eucharystyczny.

Na zakończenie, z piersi 200 tysięcy obecnych, wzniósł się śpiew tryumfalny u nas dobrze znany i na tę samą opiewany nutę: „My chcemy Boga“ a brzmiała w nim ta sama niezwalczona potęga wiary, ta sama gotowość ofiary, która niegdyś na tę arenę niosła pierwszych wyznawców Chrystusowych, gdzie ginęli w mękach z pieśnią na ustach.

A kto nie widział procesji, przeciągającej ulicami Wiecznego Miasta, ten nie może wytworzyć sobie pojęcia o widoku, jaki się w ostatnim dniu Kongresu przedstawił zdumionym oczom świata.

W chwili, gdy z Bazyliki Lateraneńskiej wyruszyła procesja, ozwały się dzwony wszystkich kościołów rzymskich, wzniosły się ku górze dwa areoplany, rozrzucając wśród widzów różnobarwne kartki z drukowanymi na nich modlitwami, 5 dziewczątek symbolizujących 5 części świata i 25 przedstawiających 25 miast, w których się odbyły kongresy eucharystyczne, rzucało kwiaty.

Wszystkie okna i balkony ozdobiono makatami, sztandarami, roślinami. Z okien niektórych zwieszały się olbrzymie purpurowe draperje z napisami w rodzaju „Przyjdź o Panie Królestwo Twoje“. Na estradach dziewczęta w bieli, pod wodzą zakonnicek, bez przerwy śpiewają hymny na cześć Przenajświętszego Sakramentu, a ze wszystkich okien, balkonów i dachów sypie się deszcz kwiatów.

W pochodzie, trwającym trzy godziny, bierze udział przeszło 300 tysięcy osób. Na całym przestworzu rozstawione wojsko wzorowo utrzymuje porządek.

Na czele pochodu kroczy 800 harcerzy z chorągwym na czele, za nimi szkoły początkowe, średnie i zawodowe, następnie

Zapalają się pochodnie i jak zjawy jakieś na pół rzeczywiste suną długie szeregi postaci, okrążają łuk Konstantyna i nikną z przeciwległej strony, oświetlone od dołu płonącymi świecami, a od góry gasnącą zorzą wieczorną.

Kiedy procesja wróciła do Bazyliki Lateraneńskiej, nad wiecznym miastem już zapadła noc, ale płonęły wszystkie okna, girlandy różnobarwnych latarni w fantastycznych deseniach wieńczyły fasady domów i kościołów; ciemne uliczki prowadzące do Foro Trojano i Foro Romano, zdawały się objęte pożarem, od Rzymu biła łuna. Wspinały fronton Ś-go Piotra i cudna kolumnada Berniniego wprost tonęły w powodzi lamp elektrycznych. Tylko kopuła była otulona mrokiem, ale na niej wysoko nad całą Kampanją rzymską płonął krzyż: In hoc signo vinces.

„Najwydatniejszym z wydarzeń powojennych, wydarzeniem, od którego może zacząć się nowa era“ — nazwał Kongres Eucharystyczny jeden z widzów, należący do obcego wyznania.

W wrażeniu, jakie Kongres uczynił nie tylko na wiernych, ale na obojętnych współzawodniczyły ze sobą podziw i zdumienie, zapal i nadzieja. Domami na piasku wydawało się to wszystko, co się próbowało budować w Paryżach, Waszyngtonach i Genuach, wobec tej budowli niewzruszonej, której podstawy tkwią w wiekach minionych, a kopułę wykończy przyszłość.

Kongres stwierdził, że katolicyzm, odzyskawszy dawną potęgę, jest dziś moralnym władcą świata.

W zamęcie sprzecznych doktryn, wobec bankructwa idei skrajnych [on jeden może dać udrejonowanej ludzkości [to] do czego z takim utęsknieniem wyciąga ręce: pokój sprawiedliwy, równość na prawie Chrystusowem opartą i braterstwo w miłości Boga biorące swój początek.

Wukry.

Prof. T. ZIELIŃSKI.

## ORESTEJA AJSCHYLOSA.

Ideja usprawiedliwienia moralnego.  
Jej geneza i rozwój.

(CIAĞ DALSZY).

Oto, dlaczego *kult dusz* stał się głównym przedmiotem uwagi Apollina. Zdumiewająca była w tym względzie niefrasobliwość w epoce schyłku religii Zeusa, odbitej w poematach Homera. Główną jej zasadą jest — „niech umarli śpi spokojnie w grobie, z życia niech korzysta żywy“, — póki nie dojdzie kolej i do ciebie; wtenczas przygarnie i ciebie przybytek Hadesu, i ty na wieki odcięty będziesz od świata żyjących. Gdy ktoś zabija ci syna lub krewnego — sprawi ci to niezawodnie przykrość lub uszczerbek, wówczas możesz od zabójcy żądać właściwego okupu w postaci pewnej sumy przyjemności, inności słowa — odszkodowania, wszelako zabójca ma do czynienia wyłącznie z tobą i z swoją przykrością, nie zaś z zabitym. Zabity sam przez się praw żadnych nie posiada: „niechaj śpi spokojnie w grobie“.

Teraz inaczej. Pod lekką zasłoną beztroski homerowskiej przechowały się w ludzkiej mętne wyobrażenia pierwotnej epoki animizmu, wedle których umarli w grobie nie śpi spokojnie, ale domaga się daniny od żyjących, straszliwie karząc tych, którzy mu jej odmawiają; wedle których umarli, w razie zabójstwa, nie poprzestają na roli prostego przedmiotu umowy między zabójcą a swoim najbliższym krewnym, lecz żąda krwi zabójcy, straszliwie karząc tych, którzy mu jej odmawiają. Owe to wyobrażenia (w postaci przeżytków niezrozumiałych spotykane nawet w poematach Homera) dostarczyły religii Apollina punktu oparcia dla reformy, którą, dla tej przyczyny, nazwać możemy reakcją religijną. *Prawo duszy* ogłoszone zostało za święte, niezależnie od praw krewnych, którzy zostali po śmierci nieboszczyka; brać odszkodowanie stało się rzeczą niemoralną. Jeżeli gdziekolwiek w Grecji zdarzało się jakieś nieszczęście, bądź to dzuma, bądź to nieurodzaj, lub jakaś zbrodnia okropna, i ludzie zwracali się do wyroczeni delfickiej z zapytaniem, — to nieszczęście to ogłaszano, jako karę ze strony duszy jakiegoś meża poległego, rozgniewanej tem, że się o nią nie troszczono, albo że zabójcy jej uszli bezkarne. W ciągu wieków bezpośrednio następujących po reformie, całą Grecję pokryto grobami takich „herosów“ jak ich nazywano, których kult zostawał pod opieką państwa. Spieszę dodać, że w tej domieszce do nowej religii nie było nic posepnego. Żywi wprawdzie, obowiązani byli częścią swoich zabiegów poświęcać umarłym; zato sami z głębszym spokojem myśleć mogli o śmierci własnej, wiedząc, że nie będą poniechani. To na początku wystarczało; kroki dalsze zrobiły religie Demetry i Dionizosa, które obwieściły nieśmiertelność duszy, tudzież szczęśliwość wieczną dusz prawych, i promienne te dogmaty przekazały Platonowi, a przez pośrednictwo Platona — nam.

W kulcie dusz, powtarzam, nie było nic posepnego; niebezpieczeństwo atoli powstania instytutu posepnego, antyspołecznego tkwiło gdzieindziej: jeżeli zabitego można było przejednać tylko krwią zabójcy, przelanej ręką mściciela, to znaczyło to, że mściciel stawał się teraz zabójcą, którego krwi miał prawo żądać zabity przezeń pierwszy zabójca, i tak dalej; znaczyło to, że każde zabójstwo powinno stawać się pierwszym ogniwem łańcucha zabójstw, mających skończyć się dopiero wraz z wytepieniem całego szczeplu w którym się zdarzyło. A tymczasem jakież inne pozostawało wyjście, skoro branie odszkodowania uchodziło za niemoralne? Apollo znalazł wyjście; było to wyjście tego rodzaju, że, dzięki niemu, Apollo istotnie stał się pierwszym wśród grona bóstw nieśmiertelnych, kierownikiem sumień śmiertelnych. Wyjście to było następujące: „Nie można wykupić się pieniędzmi od krwi przelanej: *jeden Apollo tylko odpuścić może człowiekowi zabójstwo przezeń dokonane, oczyszczając go z grzechu!* Sam Apollo zabił wypiastowanego przez Ziemię Żmija, zstąpił w państwo króla podziemi i pełnił u niego służbę w ciągu jednego „roku wielkiego“. Służbą tą oczyścił on siebie i zyskał prawo oczyszczenia innych. W ten sposób, przez usta Apollina, *religia* oznajmiała się jako pośredniczka między człowiekiem a jego sumieniem, czysty jest ten, kogo Apollo rozgrzeszył; występny jest ten, kto rozgrzeszenia takiego nie otrzymał.

Oto—dwie nowe prawdy religii apollinijskiej. Pierwsza za święte ogłaszała prawo zabitego do zemsty krwawej; druga obierała zabójcy przebaczenie za pośrednictwem boga delfickiego. A raczej—taka była treść oderwana owych prawd; w owej atoli epoce o której tu mowa, ludzie nie umieli jeszcze myśleć pojęciami oderwanymi—myśleli obrazami mitologicznymi. Prawdy nowe musiały osiągnąć swój wyraz w formie mitologicznej.

V.

Czy na wyraz taki nadawało się podanie, któremu szkic niniejszy został poświęcony, podanie o Orestesie—matkobójcy,

Grecy—rzecz to, zresztą, naturalna—uważali matkę za istotę dla człowieka najświętszą. Gdy w „Chmurach“ Arystofanesa syn, moralnie wykolejony przez wychowanie sofistyczne, udowadnia ojcu, że ze stanowiska rozumu, on jako syn, zupełnie posiada prawo pouczenia ojca swego kijem i szturchańcem, ojciec słucha go uważnie, a nawet nie mogąc sprostać mu na polu sofistyki, zgadza się z nim; kiedy wszakże młodzieniec próbuje mu udowodnić to samo również w stosunku do swej matki, czara cierpliwości przepelnia się; ojciec przeklina go i w rozpacz idzie podpalić dom jego nauczyciela. Matkobójstwo, zatem, było ze wszystkich fizycznie możliwych zbrodni zbrodnią najokropniejszą, najbardziej oburzającą. Oto—przyczyna, dla której mit o Orestesie, mający w ośrodku swoim matkobójstwo, był jak najodpowiedniejszym środkiem dla wyrażenia nowych prawd religii Apollina.

Fatalna niezłomność jakiegokolwiek wymogu występuje tem silniej, im potężniejsza zdaje się być zaporą, którą on koniec koń-

cem przełamuje. W danym wypadku pierwszy nakaz brzmi tak: „syn zabitego obowiązany jest przejednać słuszny jego gniew krwią zabójcy“. Wynikało pytanie: czy bezwarunkowo? „Tak—odpowiadał Apollo—bezwarunkowo“. Nawet, gdy zabójczynią była rodzona matka mściciela? „Tak“. — Drugi nakaz brzmi tak: „Jeśli zabójca pragnie, aby grzech jego był odpuszczony, niechaj zwróci się do Apollina; kogo rozgrzeszy Apollo, ten niema powodu lękać się gniewu zabitego“. Znowu powstaje pytanie: czy bezwarunkowo? I znowu Apollo musiał odpowiedzieć: „Tak, bezwarunkowo“. Nawet, gdy zabita była matka rodzona? „Tak“. — Dwie te odpowiedzi powinien był zawierać w sobie mit—wykładnik nowych prawd religii apollinijskiej. Odpowiedź pierwsza dana już była w micie o Orestesie, ale tylko w mity tego postaci pierwotnej, nie zaś w tej, jaką pod wpływem moralno-poetyckich przesłanek, rozwinęli pieśniarze szkoły homeryckiej. Co zaś do odpowiedzi drugiej, to w samym micie jeszcze jej nie było, z wszelką atoli łatwością można ją było doń wprowadzić; w tym celu należało tylko mit ów poddać odpowiedniej redakcji, co też kapłani delfini uskuteczni. W taki to sposób mit o Orestesie—matkobójcy pochwycony został przez reakcyjno—reformistyczny prąd ósmego stulecia, mający swój punkt wyjścia w Delfach; wybór Delf tembardziej musiał się na nim zatrzymać, że i bez tego już, w ostatnim rozwinięciu swej formy teologicznej, zawierał w sobie pierwiastek apollinijski w osobie Orestesa i siostry jego Elektry, z których pierwszy był, jak widzieliśmy, pierwotnie samym Apollinem góry świętej, druga zaś siostrą jego, Artemidą.

Stosunek wzajemny obu redakcji naszego mity, homerowskiej i delfickiej, wykaże nam dobitniej od wszelkich wywodów abstrakcyjnych istotność reformy religijnej, jaka dokonała się między jedną a drugą; pożytecznie więc będzie przedstawić czytelnikom i jedną i drugą. Pierwszą opowiedzieć możemy słowami samego Homera w „Odyssei“, druga nie zachowała się do naszych czasów, lecz, ponieważ pod wpływem jej powstawały niektóre poematy późniejsze, zwłaszcza zaś pomniki plastyczne, to i o niej mamy wyobrażenie dość dokładne.

Co się tyczy, przede wszystkim, redakcji homerowskiej, to przedstawia się ona w sposób następujący. Agamemnon, udając się, pod Troję, zostawił niemowlę—syna Orestesa i swe królestwo, Argos, pod rządami swej żony Klitemnestry. Skorzystawszy z jego nieobecności brat jego Aigisthos, począł nakłaniać ją do zdrady. Opuszczona małżonka długo stawiała opór: „miała serce dobre“—powiada o niej Homer, jawnie usiłujący ją rehabilitować; na domiar, Agamemnon, wyjeżdżając, zostawił ją pod opieką pieśniarza—tak, właśnie pieśniarza; w drobnym tym szczególe przebija дума poetów epickich, poczuwających się do roli moralnej póty, póki roli tej nie przejęła religja. Lecz oto stało się, co stać się miało: pieśniarza opiekuna wygnano na wyspę pustynną, gdzie stał się on łupem drapieżnego ptactwa, Klitemnestra zas uległa Aigisthosowi. W ja-

kiś czas potem Troja runęła; Agamemnon ze zdobyczą wojenną, wśród której była królewna trojańska Cassandra, wrócił do ojczystego Argosu. Aigisthos, uprzedzony o jego przybyciu, wyszedł na jego spotkanie i zaprosił go na ucztę; i oto, podczas biesiady przyjacielskiej zabił go, „jak zabija się byka przy żłobie“. Konając posłyszał Agamemnon głos żalony—głos Kassandry, rażącej śmiertelnie ciosem Klitemnestry; długo miotał się na ziemi; Klitemnestra odeszła, nie zamknawszy nawet oczu zabitemu mężowi. Oto, więc, na czem zbrodnia jej polega; zabójczynią męża Klitemnestra, wedle redakcji tej, nie była.—Siedem lat królował Aigisthos nad Argosem; w ósmym roku wrócił Orestes z Aten (jak się tam dostał, o tem niżej), zabił Aigisthosa i uroczyste, pospołu z mieszkańcami Argosu odprawił stypę po „matce występnej i Aigisthosie tchórzliwym“.—To ostatnie miejsce jest nader znamienne. Mi-

mochoodem tylko wspomina pieśniarz o tem, że zginęła również Klitemnestra, niechce on skupiać na niej uwagi; postacią naczelną jest Aigisthos; on był zabójcą Agamemnona, i ofiarą zemsty ze strony jego syna. Stypa tedy, została odprawiona; a cóż dalej? Dalej? Orestes został królem i zasłynął, jako mściciel swego rodzica; stawiono go za przykład innym, jako dobrego i wiernego syna. A Klitemnestra z Aigisthosem?—O nich niema nadal mowy; „śpiący w grocie niechaj śpi w pokoju“. Tak brzmi redakcja homerska; rozpatrzmy z kolei redakcję delficką.

Klitemnestra dała się uwieść Aigisthosowi; z nim wraz usnuła zabójstwo Agamemnona, zamieszkując w Lakonice, w mieście Amiklach, opodal Sparty (nową tę lokalizację wprowadzono pod wpływem ewolucji politycznej, o której będzie mowa niżej). W Aigisthosie, wszelako grała, przedewszystkiem,

nie miłość i nie żądza władzy; spoczywał na nim obowiązek zemsty krwawej za swych braci nieletnich, po—barbarzyńsku zgładzonych przez ojca Agamemnona; ich cienie domagają się odplaty; za zabójcę, którego niema już na świecie, polec musi jego syn. Mordu dokonano bezpośrednio potem, jak Agamemnon z wiernym swoim heroldem Talthilosem wrócił z pod Troi; gdy wszedł do kąpieli, aby omyć się po długiej podróży, Klitemnestra przyoblekła go w płaszcz, przypominający koszulę bez rękawów, ażeby nie mógł się bronić, a następnie zabiła go siekiera; Aigisthos, natomiast, bezpośredniego udziału w zbrodni nie brał. Działał on przez Klitemnestrę i poeta Oresteja delfickiej rozmyślnie wysuwa na plan pierwszy królowę ażeby celem zemsty dla syna była matka rodzona—wiedzieliśmy, dlaczego ten właśnie punkt był tak dla Delf drogocenny.

D. c. n.

M. H. SZPYRKÓWNA.

## GWIAZDY i DOLARY.

1)

Przerzucając w hollu jednego z olbrzymich hotelów w Chicago amerykańskie tygodniki, natrafiłam na słowa, które mię zastanowiły. Mianowicie jeden z aktorów noweli mówił mniej więcej tak:

— Co wita u progów Ameryki wychodząc, który przybywa? Posąg Wolności w swym tryumfalnym wieńcu. To źle. To—błąd, który kosztuje życie tysięcy. Postokroć, nie wolność jest dla emigranta symbolem tej ziemi! Gdybym był rzeźbiarzem, u wejścia tej olbrzymiej rozmównicy świata—New-Jerku—dźwignąłbym inny pomnik. Posąg pielgrzymy. Taką schyloną znojem życia postać, o kiju i w sukmanie, szarej od prochów ciężko przeżytych dni. Postać, w której zarzys trzeba włożyć cały ciężar pielgrzymki, jaką przez obcą ziemię zamierzył, by z głębin tej ziemi kilofem i młotem, toporem i pługiem wykuć, wyorać, wykarzcować twarde chleb sobie i swoim... Postać, któraby do całej tej różnoplemiennej, różnojęzycznej i różnowierczej rzeszy, przybyłej na wspólnym pokładzie nędzy polepszą dołą, rzekła potężną, niemą wymową spiżu:

— Dojdzie, kto wytrwa.

\* \* \*

Zaiste dolary amerykańskie pieszo nie chodzą. I europejczyk, który się żywi jakąś różową, aczkolwiek bliżej nieokreśloną nadzieją, że w Ameryce już jakoś to się zrobi, byleby tam trafić, ulega słodkiemu złudzeniu. Zostaje po nim natomiast gorzkie doświadczenie, no i czasem — książka ku pouczeniu bliźnich o tem jak to... nie należy jechać do Ameryki.

Niemniej, pisać morały jest łatwiej niż przyjmować je do wiadomości praktycznej. Mogę to stwierdzić z własnego doświadczenia, bo nie powiem, żeby mię ktokolwiek do wyjazdu jednym słowem zachęcał. Przeciwnie. Ostatni impuls dodatni w tym kierunku miałam w wieku lat ośmiu, kiedy czytywałam zachłannie i paźernie powieści

Mayne Ryda i Vernego, wierząc z całym zaufaniem, temu wiekowi właściwemu, że istotnie ci dżentlmeni objechali świat i że im się ta podróż bardzo właściwie nieźle udała. Można zatem widzieć dokoła siebie tyle skalpów zdejmowanych z europejskich głów, a samemu wrócić bezpiecznie z uwłosieniem tak obfitem, jak reklama na porost i jeszcze napisać tomy książek. Dlaczegożby, wobec tego, nie można wyjechać do Ameryki, chociaż chodzą wieści o najprzeróżniejszych szykanach, jakie tam czekają lekkomyślnego europejczyka, o ile przybywa do kraju dolarów ze swojemi jakimiś markami, dobrami do wylepiania pudełek, ale nie do życia. Najostrzejsza szykana jest jednak lepszą od najłagodniejszego zdjęcia skalpu. O ten więc szczegół mniejsza. Tylko coby też można robić w tej Ameryce.

Z tego właśnie punktu, wyjazd do Ameryki jest niezmiernie pedagogiczny. Mianowicie, człowiek się przekonywa o znikomoci cech, któremi się przedtem pysznił. Bo i proszę. Oczywiście, zamierzysz wyjazd, zaczynamy napastować tych szczęśliwców, którzy już byli w tak zwanym Nowym Świecie. (Jestto zresztą licencja poetycka, bo świat jest cały, jak wiadomo obrzydliwie stary). Dotarłszy do takiego, indywidualium zaczyna wychwalać swoje atuty. Jak to, to, a to, i jakto potrafi rzeczy takie i jeszcze inne, a wszystkie nadzwyczajne i średniemu poziomowi zgoła niedostępne.

Ale amerykańcin jest dziwnie chytry. Słucha, zmrużywszy jedno oko, podczas gdy drugim się obojętnie przygląda swoim nogom. Jestto tem łatwiej, że nogi amerykańcina znajdują się przynajmniej tyle czasu na stole lub krześle, co na poziomie, innym nogom zwykłym. Ścisłej, na podłodze są kiedy idzie lub stoi, na krześle zaś lub stole—we wszystkich innych okolicznościach życia z drobnymi jedynie wyjątkami. Stąd zapew-

ne pochodzi dziwne skądinąd zjawisko, że wyplatane krzesła należą tam do najdroższych, ile że niszczą się widocznie najprędzej. I najbardziej stylową kawiarnia w Montrealu, w Kanadzie, ma skutkiem tego obok cichostępnych kobierców i niezwykle japońskich parawanów z ibisami i gejszami zupełnie bogobojne zielone wyplatane foteliki. U nas takie sprzęty mieszkają na werandzie, czują się skrepowane już nawet w poczekalni, a wprost spaliłyby się (jako, że słoma jest łatwopalna) ze wstydu w tak wytwornem wnętrzu jak ów przybytek, o którym zresztą będzie jeszcze szczegółowa recenzja w miejscu dalszem.

Wracamy tedy do amerykańcina, pomijając wzmiankowane nogi. Amerykanin wysłuchuje przedstawianych mu atutów z uwagą, poczem otwiera zmrużone oko na istotę badaną i mówi:

— All right, tak bardzo dobrze. A czy może pani napisać na maszynie na sekundę 1.000.000.000 słów?

Istota milczy zaskoczona, gdyż maszynę wogóle uważa za narzędzie obrzydłe i upokarzające dla wyższej jaźni narówni z gumowemi obcasami lub czemś podobnem. Zawładnia tedy oschle, że wogóle nie pisze na maszynie, nie może więc tem samym wypisać na sekundę 1.000.000.000 słów. Wówczas amerykańcin zmruża inne oko, zdejmując nogi ze stołu na znak, że kwestję uważa za wyczerpaną i mówi, że wobec tego niema pogo jechać do Ameryki, gdyż w Ameryce potrzebne są tylko osoby, piszące na sekundę 1.000.000.000 słów. Poczem trzęsie delikwenta z wycuciem za rękę i wyraża nadzieję, że się takiego drobiazgu z pewnością nauczy. Delikwent życzy mu w duszy kilku bardzo przykrych rzeczy, poczem szuka innych źródeł. Spotyka kolejno takiego, który się dziwi, że ktoś nie robi drucianych form na kapelusze, takiego, który chce, żeby się znać na fałszowaniu perfum i takiego, który ma

natychmiast do objęcia posadę „operowania“ (także słówko) jakiejś piekielnej maszyny do krajania korków czy stemplowania gwiazdek na butelkach. Delikwent zaczyna się obawiać, że pierwszą ostemplowaną butelkę rozbiłby na głowie swego chlebobawcy wraz z jej wszystkimi gwiazdkami, poczem gorzko wyrzeka na braki naszych uniwersytetów, gdzie nie można się nawet nauczyć głupiego fałszowania perfum, nie mówiąc o bardziej wyrafinowanych, jak druciane kapelusze, wymysłach. W ten sposób miota się jeszcze czas jakiś tu i tam, pozyskuje nadzieję, traci nadzieję ostatecznie i wówczas dowiaduje się nagle, że jedzie. Co robić? Życie, jak scena, lubi niespodzianki.

Tak było ze mną. W chwili, gdy właśnie ową nadzieję straciłam, ostatecznie dowiaduję się, że, zdaje się, jadę. Pograżam się w niesamowitą radość, która jest tem intensywniejsza, że do ewentualnego wyjazdu zostaje zaledwie tydzień. Za trzy dni do-

wiaduję się, że jadę napewno, przez cztery następne dni jestem rozdarta na małe strzępki pomiędzy paszportami, wizami obcemi, dygnitarzami, kupowaniem kufrów i segregowaniem dobrych rad, które mi są w dużych ilościach udzielane przez życzliwych. Nie brać stąd żadnych ubrań, prócz tego co na sobie, bo tam się ubierają inaczej. Brać ze sobą stąd wszystko z ubrania, bo tam się z pensji ubrać nie można. Nie zabierać z sobą broń Boże ręcznych paczek, tylko wszystko na багаż, bo kłopot. Nie zdawać nic na багаż, tylko mieć przy sobie, bo zginie, kupić pigulek, mikstury, proszków etc. na morską chorobę. Nie kupować nic, bo i tak nie pomoże. Brać futro, bo na morzu zimno. Nie brać futra, bo angielski i amerykański jeżdżą tylko w sweterach. Bać się burzy, nie bać się burzy. Mieć zawsze słownik na wierzchu. Mieć na wierzchu również płaszcz gumowy, płaszcz jedwabny, wełniany, garnitur pod spód, parę wieczorowych toalet, bo

na statku się stroją, kilka par obuwia bo morską wodą niszczy (—?—kapać się zwłaszcza w obuwiu nie zamierzam, ale mniejsza)—książki, poduszkę, pledy, szale wełniane, szale gazowe etc., etc., etc.; przyznaję, że mieć na wierzchu również składany namiot, obozowe łóżko i mały aeroplan na wypadek zatonięcia, ale że pewnie nie zdążę już tych niezbędnych zresztą przedmiotów nabyć. Poczem likwiduję jakieś niezmiernie obszerne sumy w markach, uzyskuję jakieś niezmiernie nikłe wartości w walucie państw sprzymierzonych, oblekam się w strój skombinowany podług rad zbiorowych wszystkich osób dobrej woli, patrzę na ogród Saski po raz ostatni z niekłamanem politowaniem, ważę się na automacie przy bramie, gubię paczki, znajduję paczki, spotykam się na dworcu z gronem osób, z którymi razem mam jechać do tej owej Ameryki, witam się, żegnam się, tłok, ścisk, lzy, przypomnienia, czułości, żalości, rozmaitości — jedziemy!

WANDA MIŁASZEWSKA.

3)

## KSIĘGA UMARŁYCH.

Wreszcie w czerwcu 1914 roku zdecydowałem się przepędzić wakacje w Bożej Woli. Być może, iż w znacznej mierze przyczyniła się do tej decyzji nieobecność stryja Karola, który od dłuższego czasu leczył w Kairze swoje niedomagające nerki, czy wątrobę, smarząc się w temperaturze tropikalnej... Być może również, iż gdzieś w głębi serca przyczajona tęsknota ozwała się nagle namiętnym szeptem: Dość tej włóczęgi po świecie! Jedź, zobacz, przekonaj się, czy tak samo różowo kwitnie dziecielina na rodzinnych zagonach.

### III.

Telegram, zawiadamiający o moim przyjeździe, spóźnił się. Na stacji nie było koni. Ponieważ jednak dzień zapowiadał się ślicznie, choć nieco upalnie, poszedłem piechotą, zostawiwszy rzeczy na stacji.

Już przy trzeciej wiorstowej tabliczce uczułem nagle ogarniające mię wzruszenie, które na widok bramy wjazdowej i szerokiej alei z kasztanów spotęgowało się i doszło do maximum w zalonym słońcem dziedzińcu, gdzie wszystko zastałem niezmiernie od czasu, gdym żegnał Bożą Wolę. Trochę mniej bali sosnowych leżało pod ścianami wozowni, trochę, troszeczkę więcej zielska tłoczyło się koło parkanu. Ot, nic nowego poza tem. Tylko dwa wielkie psy podwórzowe, zrodzone widać w czasie mojej nieobecności, poczęły na mnie ujadać, jak na obcego przybysza.

Podjeżdżając pod ganek myślałem właśnie, że musiała to już być dorastająca pаниenka i pewną ciekawością wypatrywałem, czy jej gdzie nie ujrzę w ogrodzie.

— A może niema jej w domu? — przemknęło mi przez głowę i poczułem, że w takim razie wizyta moja straciłaby nieco uroku...

Ale panna Olesia była w domu. Wysłała na ganek w różowym fartuszkach, zawałanym jagodami. W oczach jej mignęła jakby

radość, potem lekki przestach, potem zażenowanie, zapewne z powodu przybrukanego fartuszka.

Powitawszy mię, poprowadziła w głąb mieszkania, tłumacząc z pośpiechem, że ojciec w miasteczku, ale zapewne wkrótce powróci i że ojcu byłoby niewymownie przykro, gdybym na niego nie chciał zaczekać. Potem przeprosiła mię za strój gospodarski i umilkła, siadając na brzeżku krzesła, z dłońmi na kolanach.

Przez długą chwilę nie zagajalem rozmowy, przypatrując się bacznie panience. Wyrosła rzeczywiście i zmieniła się, ale była to jednak ta sama Olesia, dla której kleilem latawce, wywołując wyraz zachwytu w dziecięcych oczach.

Te same oczy patrzyły na mnie teraz z pod jasnej kopyły włosów, które panna Olesia zaplatała w warkocz, otaczający głowę. Nie była piękna. Nie nazwałbym jej nawet bardzo ładną, ja, który widywałem osławione piękności europejskie, — ale miała w sobie ten niczem niezastąpiony wdzięk, który okraszał rysy niezbyt klasyczne, pleć niezbyt pielęgnowaną, ale zdrową i świeżą, jak wiejskie, rodzime jabłuszko. Nie była to wypieszczona sztamowa róża, — raczej krzak polnego głogu, rosnący sobie poprostu, jak Bóg nadarzył, gdzieś na miedzy wśród zboża.

Milczenie przeciągało się, przerwałem je, mówiąc:

— Słyszałem od wuja Klemensa, że pani często odwiedza Bożą Wolę i że dzięki jej łaskawej pomocy, gospodarstwo jest w stanie kwitnąć...

— Ach, to drobnostka... — przerwała mi, jakby z lękiem, bym nie zaczął prawić zdawkowych grzeczności, — to sąsiedzkie usługi... To się samo przez się rozumie... A pan Klemens był taki biedny i taki sam, po odjeździe pana...

Zatrzymała się jakby dla zebrania myśli, poczem rzekła ze współczuciem:

— Bo dla pana Klemensa, ten wyjazd to był prawie cios, a jeszcze wtedy...

Znowu umilkła i dopiero po chwili, dała, potrząsając głową:

— O, my wszyscy odczuliśmy głęboko śmierć matki pańskiej. Z początku, jakby się nie wierzyło, ale potem... I tak się naraz zrobiło pusto w Bożej Woli... O, nam wszystkim ogromnie żal było pana Klemensa...

Na tem się urwał monolog panny Olesii, bo do pokoju weszła pani Górka i trzeba było, po powitaniach, opowiadać dużo o podróżach, o życiu za granicą, o studjach.

Górski jakoś nie wracał z miasteczka. Z trudem wyrwałem się po podwieczorku, przyrzekając rychłą wizytę.

Panna Olesia odprowadziła mię do furtki.

— Czy pan naprawdę wkrótce znowu przyjedzie?

— Ma się rozumieć. Jeszcze się paniom uprzykrzę, jak zaczną nachodzić Rosiankę... Ale przecież i pani o wujaszku nie zapomni?

— O, — rzekła, rumieniąc się, — teraz, to już ja tam nie potrzebna...

I ciszej dodała, jakby z nutą lekkiego żalu w głosie:

— Teraz już panu Klemensowi będzie weselej... Teraz już nie jest sam...

Przez chwilę jeszcze śledziłem różowy fartuszek, migający pomiędzy krzewami. Dopiero teraz zauważyłem, jak bardzo panna Olesia wyrosła i wysmukła.

Po powrocie zaszedłem natychmiast do wujaszka. Siedział na łóżku, otoczony stertą papierów, które na mój widok pospiesznie zgarnął pod koldrę.

— I cóż, — spytał szybko, — byłeś, zastałeś?

— Górski pojechał do miasteczka

— Ale Olesia? Olesia była, co?

— Tak, zastałem panią Górską z córką. A cóż wujaszek tymczasem porabiał?

— Ja? et, nic... Grzebię sobie w starych papierzyskach... Grzebię we wspomnieniach starych i tyle. Ot, wybrałem się na cmentarzysko, choć to nie Zaduszki. Ale dla mnie, który już prawie wszystkich mam po tamtej stronie, takie rozrywki w sam raz... A co tam jeszcze u Górskich, powiedzże?... Obcęgami ciągnąć trzeba!

— No... Byłem... jadłem podwieczorek... Obwoziłem te panie po całej Europie... Potem one pokazały mi ogród.

Wujaszek, który zdawał się oczekiwać zeznań niezmiernie ciekawych, ożywił się nieco:

—A! Ogród widziałeś! I co? Ładny, prawda? A ścieżki równiutko wygracowane, he?

—Równiutko, wujaszku,—rzekłem, przypominając sobie mimowoli, że pół roku temu przechadzałem się, pełen zachwyty, po cypryskich alejach willi d'Este.

Wujaszek pokręcił głową.

—Co to równiutko; tam w Rosiance, odkąd Olesia podrosła, jednego kącika nie ma, żeby widać było zapuszczenie, niedbalstwo! Ona sama nasiona rokrocznie sprowadza, ścieżki wyznacza. Ten klomb w kształcie litery, to jej własny pomysł. A gospodarstwo swoje pokazywała ci?

—Nie.

—Hm, to szkoda. Jakie ona ma kury! Jakie ona ma gęsi! W całej okolicy podobnych gęsi nie zobaczysz... Że też ci nie pokazała Olesia!

—Byłem tam wszystkiego z godzinę, wujaszku,—roześmiałem się.—Ale to nic straconego. Nie wyjeżdżam przecież jutro z Bożej Woli.

—A nie. Chwała Bogu, nie,—powtórzył wujaszek i zamilkł.

Rozmowa się urwała. Poszedłem do biblioteki, żeby poszukać jakiej książki. Niebawem zatopiłem się cały w lekturze jakiegoś romansu, któremu brakowało kart początkowych i końcowych. Po upływie kwadransu doleciał mi głos wujaszka:

—A jakie ona ma ma włosy, widziałeś?

—Kto?

—Olesia, no, Olesia! Któżby.

—Prawda. Ładne ma włosy.

—E,—machnął ręką wujaszek,—bo ty to wszystko tak jakoś zimno mówisz. Przecież takie włosy, to rzadkość. Jasne, jak

promień wiosenny, a jakie gęste! A długie... Takich włosów ze świecą szukać. Jedna może Karolina...

Zaszeleścił papierami na kołdrze i dodał:

—Tylko że Karolina była szatyńka.

Po chwili usłyszałem znowu:

—Dawniej, jak spuściła warkocz i biegała po ogrodzie...

—Kto? Mama?—spytałem zdumiony.

—Skądże! Także coś! Olesia. O Olesii mówiłem przecie.

Odłożyłem książkę.

—To wujaszek, widzę, nie na żarty zakochany. Od pół godziny słyszę tylko: Olesia i Olesia.

Wujaszek Klemens obruszył się.

—Et, kpij sobie! Zakochany! Ja? Ha! gdybym miał ze czterdzieści lat mniej i gdyby... gdyby...

I już zupełnie zniecierpliwiony, dorzucił:

—Ale z ciebie istny głaz. Coż ty, oczu nie masz, że pojechałeś, zobaczyłeś i—nic?

Począłem się śmiać na dobre. Siadłem na łóżku, przy wujaszku, i głaszcząc go po ramieniu, zawołałem:

—Aha! Wujaszek nie bez kozery do Rosianki mię wysyłał? Swatać się chciało siostrzeńca, co?

—Ej, a czemu nie? Alboż to Olesia nie złoto? Na całym świecie drugiej takiej nie znajdziesz. Chociażbyś i dwa razy tyle objechał ziemi, co objechałeś... Przecie się kiedyś ożeniś i w domu osiądziesz, usatkujesz się...i... To myślałem sobie...

Przestałem się śmiać i rzekłem poważnie:

—Mój wujaszku. Panna Olesia jest bardzo miła i... swojska i... ładna, jeżeli wujaszek chce, ale z tego projektu małżeńskiego nic nie będzie, bo...

—Bo co?

—Bo ona nie w moim guście, wujaszku.

—Toś kiep — odrzekł krótko.—Nie w jego guście! Nie w jego guście, proszę! Dziewczyna, jak kwiat, a gospodarna, a pracowita... A serce przytem złote, żadnych fanaberji, duszyczka jak kryształ i to „nie w jego guście“! Bardzom ciekaw, kogo też sobie wyszukasz na żonę, jeżeli taka Olesia...

Staruszek był nie na żarty rozgniewany, a mnie znów ogarnęła wesołość, bo wyobraziłem sobie minę panny Olesii, gdyby tę rozmowę słyszeć mogła, to też całując wujaszka w oba policzki rzekłem serdecznie.

—Mój drogi, mój kochany wujaszku. Czy wujaszek naprawdę na mnie się gniewa za to, że panny tak odrazu z punktu nie pokochał? A com ja temu winien? Czy to tak można sercu rozkazywać: „pokochaj“—i już? Lebym ja chociaż lepiej poznał tę pannę Olesię, to kto wie... Ale wujaszek tak, łapu—capu i zaraz w gniew.

Staruszek poweselał.

—No, Jurku, masz rację, moja wina. Co tam... Nie ma oczem mówić. Ot, nie dziw się tylko. Ja stary, do śmierci trzy ćwierci, nie dziw, że chciałbym zobaczyć twoje gniazdko, a jeszcze i wnuka doczekać... Czasu niewiele przedemną, to i popędzałbym. Ale, jak poznasz lepiej pannę Olesię, sam się przekonasz. Ho ho! Jeszcze ja się na ostatku śmiać będę! No, dobranoc. Wieczera ci napewno wystygnie, a ja dziś nic jeść nie będę, bo czegoś apetytu nie mam. Zasnę sobie. Dobranoc.

Pocałował mię w oba policzki, dodając: —Słusznie powiadasz. Sercu kochania nie narzuci, nie!

I jeszcze za drzwiami doleciało mi głębokie westchnienie:

—Tak, Tak...

## Z przeglądów zagranicznych.

Przed samą konferencją Genuęską towarzystwo Żeglugi włoskiej „Lloyd Triestino“ wysłało do Odesy statek z ładunkiem środków żywnościowych, po krótkim czasie wrócił, nie sprzedawszy ładunku. Biuletyn kwietniowi Lloyd zamieszcza sprawozdanie z podróży, w którym opisuje Odesę jako miasto o „wyglądzie normalnym, gdzie hotele, kawiarnie i restauracje są przepelnione, większość sklepów otwarta a teatry i miejsca zabaw nie mogą pomieścić widzów.

Uczestnik tejże podróży odbytej jedynie z ciekawości, radny miasta Wenecji, wygłosił odczyt publiczny w którym w zgoła innym świetle przedstawia stosunki panujące w Odesie. Opowiada, że z chwilą przybycia statku do wybrzeża, rzesze głodnych, wynędzniałych postaci wyciągały ręce, błagając o kawałek chleba. Czerwonogwardziści uderzeniami kolb rozprędzali tłum, twierdząc „że chleba nie potrzebują. Po dwudniowych rokowaniach z urzędami pasażerowie kosztem 10 milionów rubli od osoby, uzyskali pozwolenie wyładowania i przekonali się, że wspaniałe miasto jest w stanie rozpaczliwym. W pałacach powybijane szyby, na chodnikach góry śmieci, na placu Teatralnym padlina końska: otoczona zdechłymi psami, pod jakimś murem dostrzegli nawet trupa ludzkiego.

Tak się pisze historia.

Na mocy Uchwały, powziętej przez Zgromadzenie Ligi Narodów, Rada Ligi przystąpiła do utworzenia komisji z 12 członków w tej liczbie i kobiet, której zadaniem będzie badanie „międzynarodowej współpracy umysłowej“.

Na sesji 15 maja Rada mianowała już 11 członków, rezerwując 12 miejsce przypuszczalnie dla Amerykanina.

Z kobiet wybrano P. Curie Skłodowską i pannę Bovnevie, profesora Uniwersytetu w Chrystjanji i delegatkę do Zgromadzenia Ligi. Pozatem w skład komisji weszli:

Bergson, Einstein profesorowie Uniwersytetów z Kalkuty: Bannerje, z Rio yaneiro de Castro, z Oxfordu Murray z Bernu Reinold, z Turynu Ruffini i członkowie Akademji: Brukselskiej Destree i Madryckiej Tores Que Vedo.

Zadaniem komisji będzie:

„Popieranie i doskonalenie międzynarodowej organizacji badań naukowych, drogą kongresów, stowarzyszeń i t. d. Badanie międzynarodowych stosunków między Uniwersytetami. Utworzenie międzynarodowego Biura studentów. Wymiana profesorów i studentów, ewentualne założenie międzynarodowego Uniwersytetu. Międzynarodowa wymiana wydawnictw naukowych, zorganizowanie międzynarodowej bibliografji“.

Znamiennym jest fakt, że w skład Komisji obok kilku wszechświatowych sław, weszli przedstawiciele różnych gałęzi wiedzy, literatury i sztuki, a politycy zostali niemal zupełnie pominięci.

O zamiarach z góry przesądzać trudno. Jedni przypuszczają, że ograniczą się one do założenia międzynarodowego Uniwersytetu, inni spodziewają się powstania całkiem innej instytucji, czegoś w rodzaju „Międzynarodowego Biura pośrednictwa pracy umysłowej“. Revue de Genève podkreśla, że panią Curie Skłodowską wybrano do komisji jako Polkę, a nie jako francuską uczoną i obok tytułu profesora Uniwersytetu Paryskiego wymienia jej tytuł honorowego

Profesora Uniwersytetu Warszawskiego i członka Warszawskiego Towarzystwa naukowego.

„Annales politiques et litteraires“ drukują wspomnienia o marszałku Napoleońskim Bernadotte, którego po detronizacji Gustawa Adolfa i powołania na tron Karola XIII ogłoszono następcą tronu.

Zdetronizowana królowa nie towarzyszyła mężowi na wygnanie, ale pozostała w Sztokholmie, pędząc życie samotne i ciche, zdala od dworu, długi czas bowiem wzbraniała się dopuścić do siebie Bernadotta. W końcu uległa namowom otoczenia i zaprosiła go do siebie. Obecni przy tem spotkaniu byli ambasadorowie Rosji i Austrii. Wniesiono herbatę i królowa sama chciała podać następcy tronu filiżankę. W chwili jednak, gdy już brał filiżankę uczuł, że go ktoś znacząco trącił w plecy. Wyjął więc tacę z ręki królowej i stanął przed nią nalegając, by wzięła pierwsza. Królowa zbłądła, zawahała się, poczem wzięła jednak filiżankę i wychyliła ją.

Nazajutrz rano dziennik urzędowy doniósł, że królowa Dorota skutkiem osłabienia serca nagle zakończyła życie.

W Lipsku zasiadał u w kwietniu międzynarodowy Kongres studentów dla omawiania spraw naukowych z zupełnym wyłączeniem polityki. Wniosek Holendra Scholinga o stworzeniu w Rosji Centralnego Biura rozdawnictwa książek i pomocy naukowych przyjęto jednogłośnie. Zaznaczono, że 14.000 studentów Rosjan znajduje się w obecnej chwili poza granicami kraju ojczystego, w zupełnym niedostatku.

## Z ruchu kobiecego.

### Z Klubu Politycznego Kobiet Postępowych.

Roczne walne zebranie Klubu Politycznego Kobiet Postępowych w dniu 10 czerwca otworzyła prezeska Klubu Dr. medyc. J. Budzińska-Tylicka, zaznaczając w wstępie konieczność dalszej pracy dla sprawy kobiecej, chociaż nominalnie przez konstytucję w sensie dodatnim rozstrzygniętej. Faktycznie jednak bardzo powoli realizują się wszelkie dążenia kobiet zarówno po dwuzględem ekonomicznym, jak i społecznym. Podkreślając ostatnie zdobycze prawno-polityczne kobiet, prezeska wyraziła uznanie dla zasług działaczek zmarłych w roku sprawozdawczym: ś. p. Pauliny Kuczalskiej-Reinschmidt, prof. M. Czaplickiej i wezwała zebrane członkinie do uczczenia ich pamięci przez powstanie. Na przewodniczącą zebrania powołano dr. Daszyńską-Golińską, na sekretarkę dr. Janinę Zielińską, na asesorki pp. Cykowską, Dicksteinówną i H. Rapacką. Sprawozdanie roczne złożyła sekretarka p. Sylwina Boguska, wykazując donioślejsze sprawy przeprowadzone przez Zarząd Klubu, jak: zorganizowanie Polskiej Sekcji Międzynarodowej Ligi Kobiet dla Pokoju i Wolności, przez co kobiety polskie bezpośrednio działają na terenie polityki międzynarodowych organizacji kobiecych, przyjmując jako najważniejszy cel pilnowanie i urabianie dobrej opinii dla Państwa Polskiego i oddziaływanie pośrednio na Ligę Narodów zapomocą tej rozgałęzionej organizacji, obejmującej 26 narodów świata w celu urzeczywistnienia humanitarnych ideałów pacyfistycznych. Sekcja polska obej-

muje u nas kilkadziesiąt organizacji i związków kobiecych i posiada oddziały w Krakowie i Lwowie.

W sprawie przeprowadzenia przez Sejm noweli znoszącej ograniczenia praw cywilnych kobiet, Klub Polityczny Kobiet Postępowych oddziaływał bezpośrednio na Komisję Sejmową i na Komisję Kodyfikacyjną, składając memorjały i osobiście domagając się rozwiązania tej kwestji. Obecnie Klub P. K. P. zabiega w Sejmie o wprowadzenie pod obrady reformy prawa małżeńskiego i ślubów cywilnych. Klub przyjmował żywy udział w ogólnym życiu przed najazdem bolszewików, klub zorganizował „Koło opieki nad Legją ochotniczą Kobiet”, nad którą rozciągnął opiekę sanitarną, kulturalno-oświatową i finansową. Wobec rozwiązania Leg. O. K. Koło Opieki jest w stanie likwidacji.

2) Z chwilą wybuchu powstania na Górnym, Śląsku, Klub pracował usilnie wraz z Komitetem pomocy Ślązakom, dając swe delegatki do głównego zarządu i poszczególnych sekcji. 3. Z powodu śmierci we wrześniu r. ubiegłego twórczyni ruchu kobiet w Polsce ś. p. Pauliny Kuczalskiej-Reinschmidt Klub zorganizował Komitet uczczenia jej pamięci, którego zadaniem jest wydanie wyczerpującej pracy imienia zmarłej o 50-cio letniej walce kobiet polskich o prawa obywatelskie.

4) Staraniem klubu był urządzony w marcu specjalny wieczór w Teatrze imienia Bogusławskiego ku uczczeniu wielkiej pisarki ś. p. Gabrieli Zapolskiej, która tak dzielnie broniła w swych utworach wszelkiej krzywdy kobiecej.

Na zebraniach miesięcznych Klubu oprócz zagadnień bieżących wygłaszane były referaty wchodzące

w zakres działalności klubu, i dawane były sprawozdania delegatek z międzynarodowych kongresów i z kongresu pracy w Waszyngtonie—Z. Praussowa, z kongresu pracy Kobiet w Genewie (Z. Dobrzańska), z kongresu Międz. Ligi Kob. dla Pok. i Wolności w Wiedniu (dr. Budzińska-Tylicka i dr. Daszyńska-Golińska) i t. d. Sprawozdanie Zarządu przyjęto jednogłośnie.

Sprawozdanie kasowe złożyła skarbniczka p. Kulwieciowa i Komisji Rewizyjnej p. H. Olszewska.

Wybrano do Zarządu: dr. Budzińska-Tylicka prezeska, Eugenia Waśniewska i p. Zofja Dąbska wiceprezeski, S. Boguska i dr. Janina Zielińska sekretarki, Wanda Nowacka skarbniczka, p. Kulwieciowa gosp. lok., członkowie zarządu: art. mał. Z. Stankiewiczówna, d-rowska Cykowska, Marja Stanowska, d-rowska Drozdowiczowa, zastępczyni: Weychert-Szymanowska, prawniczka Wiewiórka, prawniczka Opielińska. Do Komisji rewizyjnej pp. H. Olszewska, S. Dobrzańska, Anna Paradowska.

W końcu zebrania odczytano odezwę lwowskiego Komitetu budowy pomnika Marii Konopnickiej i postanowiono zaraz po wakacjach zająć się zbieraniem składek na ten dowód wdzięczności dla wielkiej poetki. Jako wolny wniosek zgłosiła prawniczka p. Fuksówna o konieczności zabiegania o udział kobiet w projektowanych sądach przysięgłych, co przekazano zarządowi do rozpatrzenia.

W dyskusji na ten temat zabierały głos pp. T. Sęczkowska, wizytorka gimnazjów H. Skłodowska-Szalay, p. Opielińska i inne.

Administracja zawiadamia niniejszem Sz. Czytelniczki, iż z powodu przeniesienia się do własnych zakładów graficznych N-ry 30 i 31 wysłane zostają razem.

N-rze 31 zamiast dodatku powieściowego dołączamy sprawozdanie ze Zjazdu Koła Polek — natomiast w następnym N-rze dodatek powieściowy będzie dołączony jak zwykle.

## EMPEKA SPÓŁKA GOTOWYCH UBRAŃ

!! CENY KONKURENCYJNE !!

GUST!! ELEGANCJA!! TANIŃC!!

SUKNIE WELNIANE, ETAMINOWE, BATYSTOWE,

:: :: SPÓDNICZKI, BLUZKI, PALTA I KOSTJUMY :: ::

Adres sklepu: **Podwale 9**, od 9—1 i od 3—7.

Najbliższy przyst. tramw. NN. 0, 1, 4, Miodowa, naprzeciw Sądu Okr.

## Preparaty D-ra Séguinaud'a

1. Maski odmładzające, usuwają zupełnie zmarszczki, poduszki pod oczami, siatki i wgłębienia. Cena 5 i 3 tys. mk.
2. Tryumf leczy stanowczo czerwonosć nosa. Cena 3.000 mk.
3. Tuja płyn roślinny, szybko schnie, zupełnie usuwa: piegi i plamy. Cena 1.500 mk.

REPREZENTANT KLIMECKI

WARSZAWA, NIECAŁA 5.

Uskutecznia wysyłki za zaliczeniem.

## OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu“

miesięcznie - - - - - Mk. 1000.—

z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 3000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 250.—

Zmiana adresu Mk. 100.—

REDAKCJA: Nowy-Swiat 41 — Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

## CENY OGŁOSZEŃ

| Strona       | Cała   | 1/2    | 1/4    | 1/8    | 1/16   |
|--------------|--------|--------|--------|--------|--------|
| Pierwsza . . | 60.000 | 35.000 | 20.000 | 12.000 | 6.000  |
| Tekstowa . . | 70.000 | 40.000 | 25.000 | 15.000 | 10.000 |
| Ostatnia . . | 60.000 | 40.000 | 18.000 | 10.000 | 6.000  |

Klisyze na koszt klienta.

**OGŁOSZENIA** przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU“: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA“, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK — Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA“, Długa 9 i I. Buchweitz—Marszałkowska 107.